

Jak jeden dzień...

Dwadzieścia lat temu, pod koniec maja, do kiosków trafił pierwszy numer „Hi-Fi i Muzyki”. Czarno-biały magazyn był wówczas dwumiesięcznikiem, wydawanym na papierze offsetowym i wyglądał, nawet jak na tamte czasy, skromnie.

Rynek dopiero się budził, ale za to z fasonem. Wyglądali Polacy poznawali świat hi-fi. Dowiadywali się, że istnieje coś lepszego, niż dotąd widzieli na półkach Peweksu. Katalogi firm audiofilskich wyglądały całkiem inaczej. Królował sprzęt w rozsądnych cenach, a producenci (także koncerty) prześcigali się w oferowaniu wzmacniaczy, odtwarzaczy i kolumn „dla Kowalskiego”.

Później obserwowaliśmy stopniowy wzrost cen i coraz bardziej wyrafinowane konstrukcje. Z czasem przyszła moda na kino domowe, które klienci traktowali jak sprzęt AGD. Dzisiaj już przeminęła i nastąpił powrót stereo. Także winyl wraca w wielkim stylu, mimo że nikt się tego nie spodziewał. Rynek masowy to przenośne samograje i kolejny, niegdyś niszowy produkt – słuchawki. Z drugiej strony, zmieniło się postrzeganie osoby słuchającej muzyki w najwyższej jakości. Pamiętamy, jak pisano o audiofilach w prasie codziennej kilkanaście lat temu. Z przymrużeniem oka, wręcz z pobłażaniem dla niegroźnej, ale jednak fiksacji. Teraz już nie wypada robić sobie żartów z drogich kabli ani złotych wtyczek, bo to ogólnie szanowana, szlachetna pasja. Można więc powiedzieć, że społeczeństwo się wyedukowało i nauczyło szacunku do muzyki i ceremonii towarzyszącej jej słuchaniu. Ma to swoje zarówno dobre, jak i złe strony. Dobre to stosunek do sprzętu grającego – który awansował do rangi pozytywnie postrzeganego hobby. Złe to polaryzacja rynku. Mamy bowiem albo, tani jak barszcz, chłam jednorazowego użytku, albo coraz droższe klocki high-endowe.

Na temat wzrostu cen mam zresztą swoją teorię. Importerzy i sprzedawcy przyzwyczaili klientów do zniżek, więc producenci rekompensują to wyższymi cenami na starcie. Osłabia to także rynek wtórny, a więc zmniejsza faktyczne grono nabywców, którzy chcieliby sobie coś wymienić. Z perspektywy dwudziestu lat to jeden z przejściowych procesów. Będziemy ich obserwować więcej. Przyjdą kolejne mody i rewolucje, ale – jak widać – stare, dobre stereo trzyma się mocno, a ludzie zawsze będą cenić jakość.

Jak świętować jubileusz? Oprócz otwarcia butelki dobrego trunku wypada spojrzeć wstecz i podsumować własną pracę. Mieliśmy na to kilka pomysłów, ale za najbardziej odpowiednie uznaliśmy przypomnienie legendarnych urządzeń. Albo istotnych dla polskiego rynku, albo uznanych przez nas (i, jak się okazało, także przez Was) za najlepsze. W formie zestawienia, a może galerii? Każda z nich jest dobra, ale jak szaleć, to szaleć. Postanowiliśmy zaprezentować je w skali 1:1, dokładnie tak, jak było. Zachować koloryt czasów, w których były opisywane, a jednocześnie pokazać, jak wyglądał i rozwijał się nasz magazyn.

Mamy nadzieję, że nasza skromna „encyklopedia hi-fi” obejmie w odpowiednim klimacie legendy i perełki; stanie się przewodnikiem po rynku wtórnym (stąd o nim wspomiałem). Przypomnę też, że niektóre pozycje z końca wydania nadal są aktualne.

Nie ulega wątpliwości, że zestawienie jest subiektywne i wiele osób dostrzeże w nim braki. To zrozumiałe, bo nie ma w nim wielu ważnych, wręcz prze-

łomowych konstrukcji. Przydałyby się: Musical Fidelity A1, Marantz CD 52 mk II, Klipschorny, Everesty JBL-a, elektrostaty Quada i wiele innych, ale ich nie testowaliśmy. Szkoda. Wśród opisywanych również znalazłoby się więcej urządzeń, zasługujących na wyróżnienie. Jednak wtedy musielibyśmy jeszcze bardziej rozszerzyć wydanie. Być może powinniśmy umieścić jakieś komentarze z perspektywy czasu czy opisać aktualne spotkanie z pracującymi gdzieś w Waszych domach urządzeniami. Pomysłów było wiele, ale postawiliśmy na czystą formę.

Zauważycie też być może nieaktualne informacje w tabelkach. Choćby w rubryce „dystrybucja”. Postanowiliśmy je zostawić bez zmian, bo to również świadectwo historii branży. Może dla wielu osób zabrzmi to egzotycznie, ale przyrzycie się reklamom. Pokazują one chociażby, jak wyrosła nam i okrzepła grupa rodzimych producentów, niejednokrotnie już szanowanych w wielkim świecie. Warto spojrzeć na ich piękne projekty i wyrafinowane rozwiązania. Druga grupa to importerzy – tu widać, jak wielki mamy wybór. W zasadzie na wyciągnięcie ręki są wszystkie liczące się marki. Uwierzcie mi, 20 lat temu sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Różnice widać także w tym, co idzie za obietnicami składanymi na papierze. Kiedyś szczyty cenników były dostępne tylko na zamówienie, teraz można obejrzeć, dotknąć, a co najważniejsze – posłuchać. I choć ogólnie rzeczywistość zgrzyta, to w tej dziedzinie mamy pełną „cywilizację”.

Na koniec wypada podziękować. Wszystkim, którzy z nami współpracowali i nadal współpracują, ale przede wszystkim Wam. Czytelnikom, ludziom pasji. To wcale nie banał: niesiecie kaganek wiedzy, rozpalacie kolejne serca, stawiacie na jakość, nie na ilość. A my tylko staramy się w tym pomagać. Oby przez kolejnych 20 lat.

Maciej Stryjecki